

Najdus, Walentyna

"Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870-1914", Anna Żarnowska, Warszawa 1974 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 66/3, 520-526

1975

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

wija się tych samych zawsze kilkanaście nazwisk, spośród tak bardzo szczupłej kadry specjalistów z zakresu nauk ścisłych w Warszawie.

Wszystko, co opowiedział autor na temat swego Wydziału przyjmie historyk wychowania z najwyższą wdzięcznością. Ale obawiam się, że całkowicie zaspokojony nie zostanie. Na myśli mam takiego humanistę, jak niżej podpisany, który stracił kontakt z matematyką od zdania matury. Zapoznaje się on z omówioną przez autora tematyką wykładów z zakresu algebry wyższej, geometrii analitycznej, geometrii wykreślnej, rachunku różniczkowego i całkowego, teorii liczb, fizyki doświadczalnej i analitycznej itd. I w dalszym ciągu nie umie wyrobić sobie zdania, co o tym sądzić. Jak się mają owe wykłady do ówczesnego stanu wiedzy matematyczno-fizycznej? Jak się mają do programu zajęć innych wyższych uczelni w Europie? Jak wypadłoby ich porównanie z poziomem tejże sekcji matematycznej w Warszawie przed r. 1830 oraz po r. 1870, w uczelni rosyjskiej? Czy da się to porównać z dzisiejszym systemem i zakresem nauczania uniwersyteckiego matematyki i fizyki? Na s. 79—84 autor porównuje spis wykładów omawianej sekcji z analogicznymi wykładami ówczesnych uniwersytetów: w Moskwie, Kijowie, Dorpacie, Rostoku i Krakowie. Wynika z owego zestawienia, że w Szkole Głównej było stosunkowo dużo zajęć z matematyki, zaś raczej niewiele z fizyki. To zestawienie nie zadawała w pełni, nie wiemy bowiem, czy porównywane z Warszawą uczelnie są właśnie miarodajne dla ówczesnego szkolnictwa wyższego w Europie, następnie zaś dlatego, że o poziomie studium uniwersyteckiego decyduje nie tyle ilość zajęć, co ich temat i sposób ujęcia. Na s. 128—131 wyliczono bez komentarza tytuły 69 rozpraw magisterskich, obronionych przez studentów sekcji matematycznej w latach 1866—1870. Znowż chciałoby się wiedzieć, czy są to prace w jakimś stopniu samodzielne, czy raczej szkolne wypracowania? Wydaje mi się, że raczej to ostatnie, zwłaszcza, że niektóre tematy („Monografia cykloidy”, „Monografia linii łańcuchowej”) powtarzają się po 2—3 razy w odstępach paroletnich. Najważniejsze zaś pytanie dla laika to jaki zasób wiedzy wynosił z omawianej sekcji przeciętnie zdolny student, który ją ukończył, albo tylko przebył na niej parę lat? Co z tego miał w swym życiu zawodowym?

Pytania takie, stawiane przez humanistę zaskoczą może autora. Jedne z nich uzna za oczywiste, inne za zbędne, albo nie nadające się do rozstrzygnięcia. Właśnie jednak współpraca międzydyscyplinarna, o której mówi się tyle i tak mało skutecznie, winna polegać na stawianiu sobie szeregu pytań nieoczekiwanych. Lecz nawet jeśli cały ten kwestionariusz pozostanie bez odpowiedzi, to i tak książka prof. Dobrzyckiego przyniesie historykowi kultury nowy, sumiennie zestawiony i dość trudno dostępny materiał do dziejów Szkoły Głównej, który może stać się punktem wyjścia do dalszych poszukiwań i przemyśleń.

W *post scriptum* wypada pochwalić autora za interesujący dobór ilustracji, obejmujący *facsimilia* niektórych dokumentów, a także niektóre pomieszczenia Szkoły Głównej, szkicowane dla „Tygodnika Ilustrowanego” i „Kłosów”, m.in. przez W. Gersona.

Stefan Kieniewicz

Anna Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870—1914*, PWN, Warszawa 1974, s. 364.

Od kilku lat trwają wysiłki, by dzieje polskiego ruchu robotniczego oprzeć o analizę liczebności, pochodzenia, składu i struktury klasy robotniczej, jej położenia w różnych okresach historycznych w świetle norm prawnych i praktyki, traktując te badania jako węzłowe w naświetleniu procesu formowania się no-

woczesnego społeczeństwa polskiego. Monografia Anny Żarnowskiej stanowi w tej dziedzinie wkład poważny. Wyniki uzyskane wysiłkiem pojedynczego badacza zasługują na najgłębszy szacunek.

Zakres pojęcia „klasa robotnicza” do dzisiaj jest dyskusyjny. Autorka przyjmuje interpretację najszerszą, obejmując tym terminem fizycznych robotników najemnych zatrudnionych w rolnictwie i hodowli, w górnictwie i hutnictwie, przemyśle fabrycznym i rzemiośle, budownictwie, handlu, komunikacji, usługach i w gospodarstwie domowym. Żarnowska stoi na stanowisku, że w stadium rozwojowym, w którym się znalazło społeczeństwo polskie w badanym przez nią okresie, należy uwzględnić nie tylko robotników fizycznych zatrudnionych na zasadzie form najmu, lecz również form na pół feudalnych (czeladników), także w trakcie przyuczania do zawodu (terminatorów rzemieślniczych, uczniów fabrycznych), nie tylko proletariuszy lecz również tę część półproletariatu, której głównym źródłem utrzymania były zarobki z pracy najemnej, także służbę domową i wyrobników. Podzielam stanowisko autorki. Owe grupy półproletariackie nie tylko pełniły rolę stałej rezerwowej kadry robotniczej dla przemysłu, budownictwa i transportu, jak zaznacza autorka na wstępie, lecz ponadto znaczna część robotników zatrudnionych w górnictwie, przemyśle i transporcie, niekoniecznie tylko w pierwszym pokoleniu, posiadała wciąż jeszcze gospodarstwa rolne, chociażby karłowate, należąc nadal do kategorii społecznej półproletariatu. W dalszych rozważaniach autorki problem ten wypłynął. Warto zwrócić uwagę, że tak rozszerzone pojęcie klasy robotniczej należy do tradycji polskiej myśli socjalistycznej w omawianym przez Żarnowską okresie.

Przyjmując szeroki zakres pojęcia klasy robotniczej autorka nie objęła swymi badaniami wszystkich jej odłamów, ograniczając się „do tej części klasy robotniczej, która zarabkowała poza rolnictwem” (s. 13), przy czym terminem tym ogarnęła również hodowlę i leśnictwo, które w tym okresie w Królestwie Polskim zatrudniały stosunkowo niewielu robotników. Rozgraniczenie to nie mogło być konsekwentne, bowiem Żarnowska uwzględniła w swej monografii całą służbę domową, również zatrudnioną we wsi i we dworze (dane statystyczne nie pozwalały na jej wyodrębnienie), a przecież wiadomo, że w gospodarce chłopskiej, a nawet drobnej obszarnej służąca była równocześnie dojarką, pracowała nie tylko w kuchni, lecz również w oborze, chlewiku, w ogrodzie a nawet w polu (jeśli pracodawcą był chłop). Wyraźne rozgraniczenie funkcji między czeladzią domową a folwarczną występowało tylko w wielkiej posiadłości ziemskiej. Tytuł pracy zawężenia tego nie odzwierciedla.

Badania swe skoncentrowała autorka wokół głównego odłamu klasy robotniczej — górników i robotników przemysłowych, posiłkując się materiałem z trzech największych okręgów przemysłowych Królestwa Polskiego: warszawskiego, łódzkiego i zagłębiowskiego; uwzględniła także staropolski i częstochowski. Brak jednak sprecyzowania terminu „okręg przemysłowy”. Częstochowa była niewątpliwie ośrodkiem przemysłowym, lecz czy rzeczywiście ukształtował się wokół niej na przełomie XIX i XX w. okręg przemysłowy, jak to miało miejsce wokół Łodzi? Nie sądzę również, by całą gubernię warszawską można było zaliczyć do warszawskiego okręgu przemysłowego. Zawahałabym się również przed rozszerzeniem Zagłębia Staropolskiego na dwie gubernie — radomską z wyjątkiem pow. olkuskiego i kielecką w całości. Część tych guberni ma charakter rolniczy. Wątpliwości te są tym bardziej uzasadnione, że autorka o wiele wężiej zakresła teren Zagłębia Dąbrowskiego i łódzkiego okręgu przemysłowego. Pozostałych rolniczych guberni autorka nie objęła szczegółowymi badaniami. Trudno mieć o to pretensję wobec rozmiarów dokonanej pracy. Zawężenie przedmiotu badań jest dobrym prawem autora, lecz powraca pytanie o adekwat-

ność tytułu i treści monografii. Ograniczenia terytorialne autorka tłumaczy po pierwsze względami źródłowymi — z tym oczywiście trudno dyskutować, po drugie większą reprezentatywnością wielkich skupisk robotniczych dla ówczesnego etapu rozwoju klasy robotniczej Królestwa. Tu znów nie mogę się wyzbyć wątpliwości, czy dla ówczesnego stopnia uprzemysłowienia Królestwa nie jest raczej charakterystyczna nierównomierność koncentracji przemysłu i proletariatu: trzy-cztery okręgi przemysłowe i parę większych ośrodków przemysłowych oraz duże połacie terenów rolniczych z przewagą robotników rozrzuconych po warsztatach rzemieślniczych i folwarkach? Wnioski wyprowadzone na podstawie materiałów dotyczących się okręgów przemysłowych mogą się nie sprawdzić na słabo uprzemysłowionych terenach. Inaczej tu się kształtowała struktura klasy robotniczej pod względem płci, wieku i charakteru zatrudnienia, inna była więź znacznego odłamu proletariatu z ziemią, więź rodziny robotniczej z zakładem pracy, zasięg rynku pracy, mobilność proletariatu a nawet status rodziny robotniczej (problemy rozpatrywane przez autorkę). Czy nie należało więc w celach porównawczych zbadać szczegółowo robotników chociażby jednej guberni słabo uprzemysłowionej, na przykład lubelskiej? Prawda, że autorka zatroszczyła się o częściowe wypełnienie powstałych luk opracowując szereg tabel obejmujących wybrane zagadnienia na całym obszarze Królestwa: dla rozdziału I dotyczące struktury klasy robotniczej, dla rozdziału II — składu narodowościowego, dla rozdziału VI — rozpowszechnienia szkolnictwa elementarnego i analfabetyzmu.

Granice chronologiczne pracy nie budzą wątpliwości. Rok 1914 — wybuch wojny światowej — zamyka pewien okres rozwojowy, natomiast data wyjściowa — rok 1870 — jest oczywiście umowna. Autorka cofa się nieraz w głąb lat sześćdziesiątych, badaniami swymi obejmuje okres po uwłaszczeniu chłopów, zakłada jednak — i słusznie — że skutki uwłaszczenia pojawiają się dopiero po upływie kilku lat.

Układ pracy jest tematyczny, struktura przejrzysta. Każdy z 9 rozdziałów obejmuje wyodrębniony problem uwidoczniony w tytule: I. „Rozwój klasy robotniczej i jej miejsce w strukturze społeczno-zawodowej Królestwa Polskiego”; II. „Skład narodowościowy”; III. „Źródła i drogi rekrutacji”; IV. „Klasa robotnicza a procesy ruchliwości społecznej”; V. „Rodzina i status rodzinny robotników i służby domowej w Królestwie Polskim u schyłku wieku XIX”; VI. „Różnicowanie wewnętrzne a zasięg oświecenia elementarnego”. Całość uzupełniają wstęp i zakończenie. Indeks rzeczowy połączyła autorka z indeksem nazwisk i miejscowości w jedną całość.

We wstępie Żarnowska zastrzegła się, że spośród szerokiego wachlarza pytań badawczych musiała wybrać do szczegółowej analizy niektóre tylko zagadnienia; dobór ich trzeba przyznać jest bardzo interesujący. Natomiast pominęła autorka ważne problemy położenia i aktywności klasy robotniczej. Miała oczywiście prawo swój temat ograniczyć. Rozmiary pracy wskazują, że w jednym tomie nie byłaby w stanie uwzględnić tak wielu zagadnień; wymagałoby to zresztą ogromnej dodatkowej pracy.

Należało jednak postawić przed sobą skromniejsze założenia. We wstępie autorka wymieniła wśród swych zadań badawczych wyjaśnienie problemów: „czym była klasa robotnicza w społeczeństwie polskim” i „jako było miejsce klasy robotniczej i jej rola — nie tylko ilościowa, nie tylko jako siły roboczej w postępującym procesie industrializacji, ale — przede wszystkim jako jednej z najistotniejszych części składowych nowoczesnego społeczeństwa”. Sądzę, że omawiana monografia, mimo swych bezsprzecznych walorów, na pytania te odpowiedzieć nie mogła, zabrakło bowiem po pierwsze — danych dotyczących

innych klas i warstw społecznych, po drugie — obrazu aktywności społecznej i politycznej samej klasy robotniczej. Brak skrótowej chociażby analizy położenia klasy robotniczej utrudnia z kolei wytłumaczenie różnic w statusie rodziny robotniczej w poszczególnych ośrodkach przemysłowych, a sprawy rodziny robotniczej należą do najciekawszych poruszonych przez autorkę zagadnień.

Sądzę, że wyjaśnienie dlaczego w Warszawie w środowisku robotniczym przeważała rodzina z jednym żywicielem, a w Łodzi, prócz głównego żywiciela, pracowali członkowie rodziny, również żony robotników, znajdziemy w strukturze przemysłu w obu tych ośrodkach i w wysokości zarobków, co oczywiście ściśle się ze sobą łączy. Wyżywić rodzinę mógł metalowiec warszawski, nie mógł tego dokonać włókniarz łódzki, ponadto w największym ośrodku włókienniczym w kraju łatwiej było kobiecie, także mężatce, o zatrudnienie w fabryce. W Zagłębiu Dąbrowskim (podobnie na Śląsku Górnym i Cieszyńskim, również w Zagłębiu Krakowskim) żona górnika nie pracowała zarobkowo, ponieważ specyfika ciężkiego i niebezpiecznego zawodu męża, wymagała od niej szczególnej troski o żywiciela rodziny. Przyczyniały się do jej domatorstwa również na wpół wiejskie warunki osady górniczej, własna, chociażby nawet skarłała gospodarka (działka ziemi, czasem tylko wydzierżawiona, drobna hodowla); zresztą w osadzie górniczej niewielkie były możliwości zatrudnienia kobiet, a dojeżdżać do pracy nie mogły ze względu na zajęcia domowe.

Liczna rodzina nie zawsze świadczyła o stabilizacji; występowała ona również tam, gdzie zarobek młodocianych odgrywał istotną rolę w dochodzie rodziny, gdzie podchowane dziecko było nie ciężarem, a współżywcielem.

Żarnowska zakłada, że kobieta — żywiciel rodziny to albo wdowa obciążona dziećmi, albo dziewczyna utrzymująca osierocone młodsze rodzeństwo, natomiast pomija wariant często spotykany: samotną matkę z nieślubnym dzieckiem. W rozważaniach autorki o rodzinie robotniczej brak mi rodziny nieślubnej i nieślubnego dziecka; zjawisko to, niezwykle rzadkie na wsi w XIX w., w mieście staje się nagminne szczególnie w aglomeracji wielkomiejskiej. Warto sprawdzić, jak się kształtował odsetek dzieci nieślubnych w poszczególnych ośrodkach przemysłowych.

Autorka śledzi ewolucję każdego poruszonego problemu na przestrzeni 40, a nawet 50 lat, usiłuje wydobyć dynamikę rozwoju, unaocznic tempo zachodzących zmian. Jest to jedna z zalet omawianej monografii. W swym dążeniu do ujawnienia procesu rozwojowego klasy robotniczej Żarnowska musiała sforsować największą przeszkodę, jaką był brak kilku przynajmniej porównywalnych przekrojów statystycznych. Właściwie rozporządzała ona jednym tylko spisem ludności z 1897 r. Autorka sięgnęła więc do materiałów Warszawskiego Komitetu Statystycznego, do statystyki przemysłowej, do sprawozdań inspekcji fabrycznej, do skorowidzów przedsiębiorstw fabrycznych, wykorzystając jako materiał porównawczy wyniki spisu z 1921 r., korzysta z szacunku, wtedy zwłaszcza, gdy usiłuje ustalić dane na rok 1912/13. 60 tabel zamieszczonych w monografii jest wynikiem żmudnej pracy Żarnowskiej, zabiegów zmierzających do wydobycia a częściowo zrekonstruowania porównawczego materiału statystycznego.

Możnaby wysunąć niektóre inne wątpliwości, nie mają one jednak zasadniczego znaczenia. Tak więc w statystyce urzędowej omawianego okresu brak robotników niewykwalifikowanych (wyrobników płatnych od dniówki) zatrudnionych w budownictwie i kolejnictwie, autorka przyjmuje więc w tabeli 14 dla r. 1897 ten sam odsetek, który został stwierdzony dla r. 1921. Należało przyjąć odsetek wyższy, lub przynajmniej umieścić w odnośniku zastrzeżenie, ponieważ

z biegiem lat na skutek postępu technicznego malało zapotrzebowanie na niewykwalifikowanych robotników pomocniczych.

Dla celów statystycznych wykorzystala autorka również materiał jednostkowy, a mianowicie zgromadzone w Centralnym Archiwum KC PZPR ankiety, autobiografie i wspomnienia robotników. Uzupełniła je wspomnieniami oraz danymi zaczerpniętymi z akt śledczych przechowywanych w zespołach Warszawskiego Gubernialnego Zarządu Żandarmerii oraz Prokuratora Warszawskiej Izby Sądowej. W rezultacie tych pracochłonnych kwerend zgromadziła autorka 490 życiorysów robotników z Warszawy, 365 z Zagłębia Dąbrowskiego, 124 z Łodzi i 43 z Zagłębia Staropolskiego. Operuje tym materiałem dla wyjaśnienia źródeł i dróg rekrutacji robotników w poszczególnych okręgach przemysłowych, dróg zdobywania kwalifikacji i awansu, związku robotników ze wsią, powiązań z innymi klasami i warstwami społecznymi, ruchliwości terytorialnej.

Zagadnienia to ważkie, a próba statystycznego potraktowania materiałów wykorzystywanych dotychczas w sposób dowolny i opisowy zasługuje na baczna uwagę. Wątpliwość budzi tylko szczupłość danych, którymi autorka operuje. Zawahałabym się przed potraktowaniem życiorysów 124 łódzkich robotników jako reprezentacyjnej próbki dla tak dużego ośrodka przemysłowego. Nawet dla Warszawy i Zagłębia przy większej liczbie życiorysów autorka zmuszona jest wnioskować o poszczególnych problemach w oparciu o materiał znacznie uszczuplony, ponieważ nie wszystkie materiały biograficzne zawierają odpowiedź na kolejne stawiane przez nią pytania. Czy to oznacza, że droga, którą obrała, jest błędna? Tak nie sądzę, szanuję jej pomysłowość i wysiłek badawczy, tyle, że podołać temu zadaniu może tylko praca kolektywna, a dla podsumowania zebranego materiału trzeba będzie zastosować maszyny matematyczne¹.

Sądzę, że większość wniosków autorki się ostanie. Należy do nich, jak sądzę, m.in. wniosek, że rekrutacja robotników Warszawy spośród proletaryzującej się ludności wiejskiej rozszerzyła się od końca lat sześćdziesiątych do początku lat dziewięćdziesiątych w porównaniu z okresem poprzednim, przy czym dotyczyło to nie tylko sług i wyrobników, z reguły napływających ze wsi, lecz w znacznej mierze także robotników fabrycznych. Natomiast u schyłku XIX w. wśród robotników przemysłowych występuje przewaga robotników co najmniej drugiego już pokolenia, a dopływ ze wsi maleje. Nie mogą się natomiast zgodzić ze spostrzeżeniem, że w rzemiośle ta tendencja była słabsza (s. 155), że ze wsi łatwiej było trafić do rzemiosła niż do fabryki (s. 119). Właśnie w rzemiośle preferowano szczególnie dzieci majstrów danego zawodu, dzieci majstrów w ogóle, wreszcie dzieci obywateli własnego miasta. Tylko kwitnące rzemiosło, wymagające dopływu wielu uczniów, nie zasklepiało się we własnym środowisku i tylko w gałęziach rzemiosła związanych ze wsią (zwłaszcza w kowalstwie) nie robiono trudności dzieciom chłopskim. Dziedziczenie pozycji społecznej robotnika, określonego zawodu a nawet tendencja do wstępowania do tego samego zakładu pracy, niezbyt szczęśliwie nazwana zasadą autorekrutacji, zwyciężała w zakładach przemysłowych panujących nad miejscowym rynkiem pracy, któ-

¹ W wyniku szerokiej kwerendy, przeprowadzonej w archiwach pod kierownictwem St. Kalabińskiego i F. Tycha w oparciu o pracę zespołową, zgromadzono w Pracowni Dziejów Klasy Robotniczej Instytutu Historii PAN w Warszawie ponad 30 tys. ankiet działaczy robotniczych przeznaczonych do opracowania statystycznego. Pierwsze próby takiego opracowania zebranego materiału prezentują St. Kalabiński w artykule *Członkowie kółek socjalistycznych, Gmin i Socjalno-Rewolucyjnej Partii „Proletariat” w świetle badań ankietowych*, [w:] *Polska Klasa Robotnicza. Studia historyczne t. VI*, Warszawa 1974 i F. Tych w rozdziale *Skład społeczny Związku Robotników Polskich* w monografii *Związek Robotników Polskich*, Warszawa 1974.

re zdążyły wytworzyć ustabilizowaną załogę. Autorka słusznie podkreśla, że tego rodzaju tendencje występowały w Żyrardowie, wcześniej obserwujemy je w Wieliczce. W mieście, gdzie były liczne możliwości znalezienia pracy, syn robotnika niekoniecznie wstępował do tej samej fabryki, w której pracował ojciec.

Specyfika poszczególnych zaborów, odmiennosc rozwoju gospodarczego, struktury społecznej, norm prawnych, aparatu administracyjnego, odmienna baza źródłowa, względna tylko porównywalność danych statystycznych itp. przyczyny powodują, że większość prac monograficznych nie wykracza poza granice jednego zaboru. Ograniczając zakres terytorialny swej pracy badawczej do Królestwa Polskiego, autorka w tabelach porównawczych usiłowała określić miejsce, jakie zajmowali robotnicy Królestwa wśród klasy robotniczej całej Polski. Ta próba zerwania z „izolacjonistycznym” traktowaniem poszczególnych zaborów zasługuje na specjalne podkreślenie i kontynuację. W przytoczonych zestawieniach figuruje Górny Śląsk, Poznańskie, Pomorze Gdańskie, Galicja, oczywiście Królestwo, brak Białostoczczyzny, z pewnością nie największego w zaborze rosyjskim okręgu przemysłowego, lecz którego znaczenie i wpływ podnosiła okoliczność, że ukształtował się na terenach słabo uprzemysłowionych. Brak również Śląska Cieszyńskiego, najbardziej uprzemysłowionej dzielnicy w zaborze austriackim, na skutek czego zagubiony został w tym zaborze proletariats wielkoprzemysłowy. Dziwi, że autorka porównując źródła dochodu ludności pozarolniczej, pominęła liczebność robotników zatrudnionych poza rolnictwem na poszczególnych ziemiach polskich, przechodząc od razu do porównania liczebności robotników fabrycznych i górników. Jest to tylko część problemu, która nie objaśnia liczebności proletariatu na terenie poszczególnych ziem polskich, ani też jego rozmieszczenia w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej. Dla uzyskania obrazu zacofania poszczególnych dzielnic, np. Galicji w stosunku do Królestwa, nie wystarczy stwierdzić, że Galicja zatrudniała niewiele proletariatu wielkoprzemysłowego. Trzeba również wskazać jaki był stosunek liczebności robotników fabrycznych do sił pomocniczych w rzemiośle oraz robotników stałych zatrudnionych w górnictwie, przemyśle fabrycznym i rzemiośle łącznie do wyrobników i służących, owych pariasów klasy robotniczej (pominiam wyłączone przez autorkę problem robotników rolnych).

Jedno z zestawień trójzaborowych nie zostało ujęte w tabelę, umieściła je autorka w tekście. Rzecz dotyczy procesu urbanizacji. Autorka spróbowała porównać zaawansowanie procesu urbanizacji Królestwa Polskiego z postępem w tej dziedzinie w niektórych państwach europejskich. Wypadło to interesująco, tylko dlaczego zabrakło porównania z państwami zaborczymi, a przede wszystkim z Rosją? Żarnowska posilkuje się nieprecyzyjnym terminem „większe miasta”. Jeśli przyjrzymy się przytoczonym ułamkom i odsetkom dotyczącym zaludnienia tego typu miast w różnych dzielnicach Polski (w tym wypadku autorka nie przytoczyła liczb absolutnych), okaże się, że uwzględniono miasta liczące ponad 10 tys. mieszkańców. Wnioski wyciągnięte przez autorkę nie są ścisłe, bo jeśli, jak podała w monografii, na Górnym Śląsku w „większych miastach” (powyżej 10 tys. mieszkańców) znajdowało się 36,2% ludności, w Królestwie Polskim 18,3%, a w Galicji 13,1%, to w jaki sposób uzyskała wynik, że odnośny wskaźnik na Górnym Śląsku był tylko o 50% wyższy a w Galicji o połowę niższy niż w Królestwie? (s. 64). Dziwi, dlaczego autorka, która tak skrupulatnie uwzględniła istniejącą literaturę dotyczącą robotników w Królestwie Polskim, pominęła w swych rozważaniach porównawczych literaturę dotyczącą pozostałych ziem polskich, chociaż terenu tego własnymi badaniami nie objęła.

Na zakończenie parę uwag szczegółowych.

Absolwenci warszawskich szkół rzemieślniczych mogli raczej zostać pomocnikami budowniczych niż architektów. W rozdziale II dotyczącym składu narodowościowego klasy robotniczej w Królestwie, radziłabym przyjrzeć się jak pewne kategorie statystyczne wyglądają w życiu. Przewaga w rzemiośle żydowskim „samodzielnych” nad robotnikami (czeladnikami) świadczyła tylko, że nędzarza szklarza, noszącego swój warsztat na grzbiecie, szewca-łatacza zelującego znośzone buty, czy krawca-łacıarza nie stać było na pomocnika najemnego, zastępował go nieraz „pomagający członek rodziny” nie zawsze z własnej rodziny rękodzielnika, czasem krewniak-wyrostek, pracujący za wyżywienie i okrycie (s. 84, 94). W rozdziale IV, omawiając problem mobilności społecznej, przepływał z jednej warstwy społecznej do innych, autorka pominęła więz pewnych środowisk najgorzej sytuowanych robotników z lumpenproletariatem i możliwość deklasowania się części bezrobotnych, podkreśliła natomiast, że część warszawskich robotników pochodziła ze środowiska drobnomieszczańskiego, do rodzin kupieckich włącznie (s. 173). Warto by zbadać bliżej owych „kupców”. Badałam pochodzenie robotników wielkoprzemysłowych i drobnowarsztatowych w Krakowie, Białej, Wieliczce, Wadowicach i innych miastach galicyjskich. Tam owi „kupcy”, ojcowie robotników, byli przeważnie kramikarzami, tandeciarzami, domokrażcami, a matki sprzedawały jarzyny na rynku. Dzieci kupców, należących do kongregacji kupieckiej, szukały własnego miejsca w życiu poprzez sklep ojca lub stryja, szkołę handlową, techniczną, ewentualnie uniwersytet, a jeśli już trafiały do terminu, to w uprzywilejowanych zawodach, jak jubilerstwo czy zegarmistrzostwo.

Interesujące rozważania autorki o mobilności robotników należałoby rozszerzyć. Warto zwrócić uwagę, że przeniesienie się do większego, a tym bardziej stołecznego miasta, nawet bez zmiany charakteru zatrudnienia i stanowiska pracy, traktowane było (i nadal jest traktowane) jako awans. Do większego miasta ściągali także ci, którzy nie zamierzali w nim osiąść na stałe, po naukę zawodu i praktykę w zawodzie. Takim ośrodkiem przyciągającym była Warszawa nie tylko dla mieszkańców miast pomniejszych w Królestwie, lecz dla pozostałych ziem polskich. Spotkałam w niej np. metalowców z Krakowa. Należałoby zwrócić uwagę na przepływ robotników między pokrewnymi ośrodkami przemysłowymi, np. między Białymstokiem a Łodzią, wyjazdy metalowców warszawskich do Charkowa i Petersburga a górników z Zagłębia Dąbrowskiego do Zagłębia Donieckiego (szczególnie w latach 1908—1914). Rynek pracy wykwalifikowanej przed I wojną światową nie ograniczał się do Królestwa Polskiego. Autorka wskazała na rozszerzanie się poza kordon graniczny zasięgu rekrutacji robotników do kopalń Zagłębia Dąbrowskiego.

Monografia Anny Żarnowskiej jest książką wartościową, która traktuje poważne problemy badawcze, stawia nowe propozycje, wskazuje na nowe możliwości wykorzystania materiałów źródłowych i przez to właśnie pobudza do stawiania pytań i formułowania uwag.

Walentyna Najdus

R. Kołodziejczyk, R. Gradowski, *Zarys dziejów kapitalizmu w Polsce*, PWN, Warszawa 1974, s. 413, 1 nłb.

Nie posiadamy zbyt wiele publikacji, których ambicją jest syntetyczne ukazanie najnowszych dziejów Polski, czy to politycznych, czy też gospodarczych. Nowa książka dwóch warszawskich historyków, z których jeden specjalizuje się w problematyce społecznej i ekonomicznej XIX w., a zwłaszcza interesuje się rozwojem burżuazji, drugi zaś jest znany z prac poświęconych kapitałowi mo-